

# Kornelia Lach

---

## Archaiczne formy kultu św. Mikołaja na pograniczu śląsko-morawskim

---

Studia Etnologiczne i Antropologiczne 3, 87-102

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Kornelia Lach**

Uniwersytet Opolski

## **Archaiczne formy kultu św. Mikołaja na pograniczu śląsko-morawskim**

### **Ogólna charakterystyka badanego terenu**

Pogranicze śląsko-morawskie to południowy obszar dawnego powiatu raciborskiego oraz północne obrzeża hulczyńskiego. Ziemie te, obecnie położone po obydwu stronach granicy polsko-czeskiej, w ciągu wieków były jednorodne etnicznie i kulturowo, a podlegając tej samej administracji państwowej i kościelnej, przechodziły podobne dzieje.

Wykopaliska archeologiczne potwierdzają, iż już w czasach prehistorycznych i wczesnohistorycznych istniało tu osadnictwo słowiańskie. Jak podają materiały źródłowe, na początku XII wieku miały tu miejsce długotrwałe wojny polsko-czeskie, którym kres położył układ pokojowy zawarty w Kłodzku, na mocy którego przy Polsce pozostał obszar na wschód od środkowego biegu rzeki Cyny<sup>1</sup>, natomiast ziemie położone na południowy zachód pozostały przy Czechach. Panowanie czeskie na tych ziemiach trwało kilka wieków. W 1335 roku król polski Kazimierz Wielki zrezygnował z praw do ziem śląskich, które już znajdowały się w czeskich rękach, a Jan Luksemburski zrzekł się

---

<sup>1</sup> Zob. W. D z i e w u l s k i: *Dzieje Raciborza od najdawniejszych czasów do zaboru Śląska przez Prusy*. W: *Szkice z dziejów Raciborza*. Katowice 1967, s. 64.

swoich roszczeń do polskiej korony. W połowie XIV wieku Śląsk stanowił więc część królestwa czeskiego, rządzonego przez niemiecką dynastię Luksemburgów. W połowie XVIII wieku, za czasów Marii Teresy doszło do wojny austriacko-pruskiej zakończonej pokojem we Wrocławiu (1742 rok), na mocy którego większa część Śląska (w tym także badany obszar) przypadła Prusom. Wtedy rozpoczęła się tu germanizacja ludności czeskiej i polskiej. W latach późniejszych mieszkańcy pogranicza poddani byli germanizacyjnej polityce Kulturkampf. Pod koniec pierwszej wojny światowej decyzją Paryskiej Konferencji Pokojowej przyznano Czechosłowacji południową część Raciborskiego, która pozostała w tym państwie także po drugiej wojnie światowej.

Ludność tych ziem – mimo zmieniających się granic państwowych – łączą więzy pokrewieństwa oraz wspólnie pielęgnowana kultura ludowa wraz z wyróżniającym ją językiem, tzw. dialektem laskim<sup>2</sup>, potocznie nazywanym tu językiem morawskim.

Szeroko pojęte dziedzictwo kulturowe tych ziem wyróżnia się wpływami morawskimi, czeskimi, polskimi i niemieckimi, do których nie zawsze wolno było się przyznawać, ale co dziś jest postrzegane w kategoriach bogactwa kulturowego. Przejęte więc i z wielką pieczołowitością kultywowane zwyczaje i obrzędy przodków być może dlatego zachowały swą nierzadko archaiczną formę. Uwaga dotyczy zwłaszcza obrzędów dorocznych, by wymienić „pogrzebanie basa” czy „wodzenie niedźwiedzia” na zakończenie karnawału lub obrzęd „kłapania” w Wielkim Tygodniu oraz procesje konne w drugim dniu świąt wielkanocnych, korowody dożynkowe, a także obchody św. Mikołaja. Choć ostatnie wymienione święto obchodzone jest do dziś na całym świecie, jednakże na podstawie tego właśnie obrzędu chciałabym przedstawić zjawisko osobliwego konserwatyźmu kulturowego terenu pogranicza śląsko-morawskiego.

## Obrzędy mikołajowe na pograniczu śląsko-morawskim

### Realna i legendowa wiedza mieszkańców pogranicza o św. Mikołaju

Dzień św. Mikołaja przypada 6 grudnia. Święty ten żył na początku IV wieku (? – ok. 342). Był on początkowo urzędnikiem państwowym i zarządzał

<sup>2</sup> Zob. K. D e j n a: *Polsko-laskie pogranicze językowe na terenie Polski*. Łódź 1951.

okręgiem miasta Miry w Małej Azji. W czasie prześladowań za Dioklecjana i Maksymiliana był więziony; odzyskał wolność na mocy edyktu mediolańskiego. Brał udział w soborze nicejskim w 325 roku. Znany był z dyskretnie uprawianej filantropii, wstawiał się za ludźmi skazanymi na surowe wyroki<sup>3</sup>. Gdy umarł biskup miasta Miry (gdzie św. Mikołaj był zarządcą), biskupi po obrzędach pogrzebowych zebrali się w kościele w celu wyboru nowego duszpastorza. Wobec braku jednomyślności uradzili, że wybiorą tego, kto rano pierwszy wejdzie do kościoła na modlitwę. Taki zwyczaj miał właśnie św. Mikołaj. Tego dnia, niczego się nie spodziewając, został biskupem Miry<sup>4</sup>.

Na swoim urzędzie wstawił się wielką dobrocią i miłosierdziem względem ubogich, pomagał im materialnie. Lubił dawać podarki potajemnie i na tę pamiątkę jeszcze dziś rozdaje się dzieciom w tym dniu prezenty.

Przeprowadzone wśród uczniów badania dowiodły, że dzieci niewiele wiedzą o życiu i działalności św. Mikołaja. Jednoznacznie jednak kojarzą tę postać z uosobieniem dobroci, bezinteresowności i... z prezentami. Podobne skojarzenia, jak wykazały przeprowadzone wywiady, mają także osoby dorosłe. Najstarsi informatorzy znają ponadto legendę, której treść potwierdza dyskretnie uprawianą filantropię tego świętego. W gwarze morawskiej brzmi ona następująco: „Był jedyn ubuhi wdowec, co miał trzi cery na wydej. Ale une musieły być doma, bo ni mieły ausztojera [posagu]. Teda swaty Mikołasz ciepnuł im przez okno złatu kulu, ze szczeroho złata. I toż ta nejstarsza se wydała. Potym tyn swaty Mikołasz ciepnuł druhu kulu dla te proszczednie cery. A żadyn nie wiedziel, gdo to dawa. Dzieprzem jak ten Mikołasz ciepał kulu trzeci raz, to uni uwidzieli, gdo to je, tyn jeich dobrodziej” (Jadwiga Pośpiech, zapis w 1995 roku).

Do tej legendy nawiązują wyobrażenia postaci św. Mikołaja utrwalone w rzeźbie lub na malowidłach sakralnych. Przedstawiają one najczęściej biskupa trzymającego w lewej ręce na brewiarzu trzy złote kule. Po tych rekwizytach można rozpoznać św. Mikołaja w wielu kościołach terenu pogranicza. Obraz taki znajduje się m.in. w Borucinie. W dniu 6 grudnia 1906 roku miało miejsce poświęcenie obrazu. Z tej okazji dzieci znalazły tam bardzo dużo łakoci, o czym pisała lokalna prasa<sup>5</sup>. Jednak zwyczaj obdarowywania dzieci w kościele nie przyjął się.

<sup>3</sup> Zob. *Oremus. Teksty liturgii mszy św. na każdy dzień*. Nr 8. Warszawa 1995.

<sup>4</sup> Por. W. Z a l e s k i: *Nauka Boża Katechezy*. T. 2. Poznań–Warszawa–Lublin 1959, s. 964–965.

<sup>5</sup> Zob. „Katolické Nowiny. Pro lid morawský w Pruském Slezsku. Jediné w morawské řeči vycházející nowiny w Německu” 1906, s. 47.

## Kult św. Mikołaja związany z Kościołem

Oprócz wielu rzeźb i obrazów św. Mikołaja na Górnym Śląsku wybudowano około 100 kościołów, kaplic i szpitali ku jego czci<sup>6</sup>. W miejscowości przygranicznej Krzanowice również znajduje się kościół p.w. św. Mikołaja. Powstał on w 1742 roku i jest świątynią późnobarokową, wymurowaną z cegły i otynkowaną<sup>7</sup>. Budowę kościoła prowadził ks. Krzysztof Kania, proboszcz z Krzanowic. Głównym fundatorem był Anton Mosler. Cegłę na budowę świątyni robiono ręcznie, a glinę wykopywano z okolicy. Prawdopodobnie w tym samym miejscu stał wcześniej kościół drewniany, który zbudowano w podzięce za zakończenie wojny ze Szwedami<sup>8</sup>. Fakt, że jest to kościół wotywny, potwierdza ks. Wilhelm Schiwon – obecny proboszcz parafii Krzanowice. Utrzymuje on, iż kościołem parafialnym był zawsze kościół farny p.w. św. Wacława. Mimo to z kościółkiem filialnym do dziś związane są tradycyjne obrzędy.

W 1995 roku tradycyjnie 6 grudnia odbyła się procesja konna złożona z 12 koni, która przeszła z krzanowickiego rynku do kościoła św. Mikołaja. Ksiądz proboszcz poświęcił uczestników procesji, po czym sam wsiadł do bryczki zwanej tu kolesą i wszyscy udali się na mszę odpustową. Po przybyciu na miejsce jeźdźcy objechali trzykrotnie kościółek dookoła, śpiewając z zebranymi parafianami pieśń: „Święty Mikołaju, patronie nasz, módl się za nami”. Następnie odprawiona została msza św.

Podobnie obchodzono dzień św. Mikołaja na początku naszego stulecia. Anonimowy autor rubryki *Denni sprawy* w „Katolickich Nowinach” podaje, że jest to bardzo stary zwyczaj. Przypomina, że św. Mikołaj jest patronem kupców, którzy zwykle stawiali kaplice lub figury św. Mikołaja na trasie swoich wypraw, w drodze na targi i jarmarki. Gdy przejeżdżali obok nich, okrążali je kilkakrotnie dookoła, modląc się o opiekę i zostawiając ofiary<sup>9</sup>. *Rajtowani* na św. Mikołaja miało chronić dobytek przed nieszczęściem i zarazą, a gospodarstwu zapewnić bezpieczeństwo i urodzaj na polach. Zwyczaj objeżdżania konno kościołów p.w. św. Mikołaja przez chłopów znany był i praktykowany na terenie całego pogranicza (w Głubczyckiem na przykład w Baborowie, Sułkowie, Dzielowie). Mimo zakazu władz pruskich (przed 1788 rokiem) zwyczaj ten praktykowano tam nadal w pierwszych latach naszego wieku<sup>10</sup>. Na pograniczu śląsko-morawskim zachował się aż do dziś.

<sup>6</sup> J. P o ś p i e c h: *Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku*. Opole 1987, s. 23.

<sup>7</sup> Zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 7: *Województwo opolskie. Powiat raciborski*. Red. T. C h r z a n o w s k i i M. K o r n e c k i. Warszawa 1967, s. 16–17.

<sup>8</sup> Informacje zapisano na podstawie wywiadu z Józefem Cieślą, mieszkańcem Krzanowic, ur. w 1908 r.

<sup>9</sup> Zob. „*Katolické Nowiny...*” 1906, s. 47.

<sup>10</sup> Por. J. P o ś p i e c h: *Zwyczaje i obrzędy...*, s. 24.

W miejscowościach pogranicznych, tak jak na całym Górnym Śląsku, św. Mikołaj uważany jest przez gospodarzy za patrona bydła i całego żywego dobytku. Dlatego w tym dniu tak jak dawniej nie wykonuje się we wsiach żadnych prac polowych, lecz rozpoczyna dzień od wspomnianego konnego wyjazdu modlitewnego do swatego Mikołasza. Wyprawa ta długo nie miała zorganizowanego charakteru. Dopiero w 1947 roku z inicjatywy księdza Franciszka Pawłara, proboszcza z Krzanowic, wyjazdy konne przekształciły się w procesję. Od tego czasu na głos dzwonu o godzinie 6.00 rano zbierały się przy kościele farnym na rynku „wszickie krzanowske sedlaki” na koniach, aby razem udać się do kościoła św. Mikołaja. W procesji tej na przedzie prowadzono krzyż między dwoma świecącymi latarniami i sztandar z wizerunkiem św. Mikołaja. Dawniej, aż do drugiej wojny światowej, przyjeżdżały „do Mikołaszka” konie z okolicznych wsi; po wojnie we wspomnianej procesji brali udział już tylko parafianie z Krzanowic. Informatorzy wspominają, że przed pierwszą wojną światową „było tu tyła kuni, ile rok liczi dni”. Procesja ta jednak z roku na rok była krótsza z powodu coraz mniejszej liczby koni na wsi (na przykład w 1985 roku w procesji brało udział już tylko szesnaście koni z Krzanowic; dlatego w latach następnych zapraszano właścicieli koni z okolicy). W 1995 roku procesja konna liczyła – jak wspomniałam – dwanaście koni, ale w tym było osiem koni z Bienkowic i jeden z Pietraszyna.

Po przybyciu procesji do kościółka odbywają się modlitwy i nabożeństwa. W 1906 roku już w przeddzień uroczystości, tj. 5 grudnia, przeniesiono tam Przenajświętszy Sakrament. Wystawiony był przez całą noc, a wierni przy zapalonych lampach modlili się i śpiewali, „by Pan Bóg ich dobytek za wstawienictwem św. Mikołaja ochraniać raczył”<sup>11</sup>. Następnego dnia odprawiono dwie msze św.: ranną i sumę. Po ich zakończeniu wiernym udzielono błogosławieństwa, a Przenajświętszy Sakrament przeniesiono do kościoła farnego. Współ-cześnie w kościółku tym co niedzielę odprawia się mszę św., a w dniu św. Mikołaja obchodzi się odpust.

### Śląskie zwyczaje a recepcja kultu św. Mikołaja na obszarach wschodniosłowiańskich

Zwyczaj obdarowywania dzieci z okazji dnia św. Mikołaja przyszedł do nas – zdaniem Jerzego Pośpiecha – z krajów zachodniej Europy w połowie XVIII wieku<sup>12</sup>. Autor jednak uzupełnia, że kult tego świętego znany był na Śląsku za

<sup>11</sup> „Katolické Nowiny...” 1906, s. 49.

<sup>12</sup> Zob. J. P o ś p i e c h: *Zwyczaje i obrzędy...*, s. 23.

sprawą Kościoła już w średniowieczu. Mógł więc mieć typowo słowiańskie korzenie. Hipotezę taką nasuwa także wnikliwa interpretacja Borysa A. Uspieńskiego w studium *Kult św. Mikołaja na Rusi*<sup>13</sup>.

Lektura pracy rosyjskiego uczonego umożliwia porównanie zwyczajów związanych z kultem św. Mikołaja na Śląsku i obszarze wschodniosłowiańskim. Postać ta zajmuje bowiem wyjątkowe miejsce w świadomości religijnej Rosjan, czczona jest na równi z Bogiem („Mikoła był samym Panem Bogiem”<sup>14</sup>), a niewiara w tego świętego poczytywana była za herezję<sup>15</sup>. Stąd Mikołaja często nazywa się „ruskim Bogiem”. O tym, że tak wielkim kultem otoczona była ta postać, świadczą licznie przytoczone przez autora teksty folklorystyczne oraz bogata ikonografia. Dowodzą one, że św. Mikołaj jest nie tylko porównywany z Bogiem i czczony jak on, ale również że należy do Trójcy Świętej wraz ze Zbawicielem i Matką Boską. Uspieński uważa, iż kult Mikołaja dorównywał kultowi Bogarodzicy, nadto zwraca uwagę na kontaminację Mikołaja z Michałem Archaniołem, wskazując nie tylko na fonetyczne podobieństwo imion, ale i pełnionych funkcji. Wymienione postaci łączy bowiem idea wstawiennictwa za ludźmi u Boga<sup>16</sup>. Tak wielkiego kultu św. Mikołaja nie spotyka się wszak na badanym obszarze pogranicza śląsko-morawskiego.

Niezwykle interesująca jest przeprowadzona przez Uspieńskiego próba rekonstrukcji przedchrześcijańskich wierzeń słowiańskich. W jednej z hipotez autor zakłada kontaminację św. Mikołaja z Wołosem (Welesem) – bogiem bydłowym. Jak wiadomo, św. Mikołaj na Śląsku także jest opiekunem bydła, szczególnie koni. Do dziś w wielu przygranicznych parafiach 6 grudnia kultywowany jest zwyczaj odprawiania mszy św. w intencji gospodarzy, z modlitwą do św. Mikołaja o ochronę dobytku. Po tej mszy ksiądz święci wodę przyniesioną przez gospodarzy do kościoła. Woda ta przeznaczona jest dla bydła. Podaje się ją „krawom do żłoba, świniu do koryta i kropi se niu cele stawieni”. Skąd wziął się zwyczaj święcenia wody w tym dniu na badanym obszarze, tego żaden z informatorów nie potrafi wyjaśnić. Wszyscy twierdzą zgodnie: „Tak uż robimy od dycki, tak robieł mój ojciec, jeho ojciec, to i my tak musim”. Uspieński podaje, że Wołos był też bogiem wody ziemskiej, gdyż zamieszkiwał w jeziorach, morzach i rzekach. Mikołaj, będący niejako jego „następcą”, broił ludzi przed utonięciem i był na Rusi „morskim bogiem”. Warto dodać, że w Polsce św. Mikołaja uważano również za patrona żeglarzy, gdyż „wybawiał żeglarzy z katastrofy morskiej”<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> Zob. B. A. Uspieński: *Kult św. Mikołaja na Rusi*. Przekład: E. Janus, M. R. Ma-yenowa, Z. Kozłowska. Lublin 1985.

<sup>14</sup> Tamże, s. 31.

<sup>15</sup> Tamże, s. 32.

<sup>16</sup> Tamże, s. 44.

<sup>17</sup> Zob. U. Janicka-Krzywdą: *Atrybut – patron – symbol*. Kraków 1982, s. 37.

Święcenie wody w miejscowościach, w których prowadziłam badania, jest tradycyjnym zachowaniem utrzymującym pierwotne wierzenie, choć ludzie już tego nie pamiętają, ale czynią tak, kontynuując podobne wcześniejsze zachowania przodków.

Jak łatwo zauważyć, zarówno na obszarze wschodniosłowiańskim, jak i pograniczu śląsko-morawskim przypisuje się temu świętemu podobne funkcje, przede wszystkim opiekę nad końmi, bydłem i wodą.

### **Odwiedziny św. Mikołaja (w towarzystwie diabłów lub aniołków) w domu**

Oprócz wspomnianych obrzędów mikołajowych obchodzonych w kościele, dzieci mieszkające na pograniczu śląsko-morawskim ze św. Mikołajem spotykają się także w domu. Najstarsi informatorzy wspominają, że Mikołaj chodził po wsi „od zawsze”. W tę rolę wciela się mężczyzna lub kobieta. Ma na sobie długą białą suknię, na niej szatę, która przypomina ornat, z wyhaftowanym lub namalowanym z przodu i z tyłu krzyżem. Jego włosy są długie, najczęściej białe lub siwe. Na twarz osoba ta zakłada maskę, zwaną tu potocznie „larwą”. Na głowie ma wysoką biskupią czapkę z widniejącym z przodu krzyżem. Tak ubrany Mikołaj idzie przez wieś, trzymając w ręce długą laskę pasterską zaostrzoną u góry. Na niej czasem zawieszony jest dzwoneczek, którego dźwięk informuje dzieci, że Mikołaj już się zbliża. Jedna z informaterek tak opisuje strój, który własnoręcznie wykonała na tę okazję: „Ja biele sukniu se oblykla, a biele jaklu i fortuch też biele. Potym taki ornot zech se zrobiyla z papiyru. Polepiylach se na proszedku taki krziż welki, a potem eszcze aniołka abo coś. A zrobiylach se też taki bischofschtap [laskę biskupią], owinulach se to takim szczybernym papiyrem, a do druhe ruki tyn „boże pomahej”. Był to taki kijok, a ja ho postrojila na wyrchu taku różyczku, a na dole take szlajfki, bo se też te dzieci tela nie biyło. Na hławie mielach też tu larwu, a to se dostało kupić.”<sup>18</sup>

Dawniej dzieci głęboko wierzyły w istnienie św. Mikołaja przychodzącego z nieba i bały się go bardzo, co potwierdzają wielokrotnie rejestrowane w terenie wspomnienia i opowieści starszych informatorów, jak na przykład te: „Ja eszcze była mała, boch sama nie wiedziela, że to je przebleczony gdoś za Mikołasza. A nasza cietka tego nejmladszego Karlika piestowała, a muter szli po teho Mikołasza do Dziedziny. I toż my wyleżli na dwor. A mieli my tam przy płocie ławku i wszicy my na te ławce stali, a patrzeli skoro ta mama z tym

<sup>18</sup> Informatorka: Jadwiga Pośpiech, ur. w 1913 r., zapis. w 1995 r.



Mikołaszem przidzie. A tyn Mikołasz naraz tu nam wyliz od zadku, ze chlywa. I teraz tyn brater i starsza sestra – Alfons z Elzą – to ucikli na ogród, a ta jedna sestra (co teraz miyszka w Opawie), to nam została sztiwna na te ławce. A toż ja była nejstarsza, to ju zanieśła do dom i my ju tam cucili. A ten Mikołasz to była moja mama nastrojena!”<sup>19</sup>; „Jak my už byli wielcy, to my musieli uciekać, bo my se tych diabłów bali, a toch uciykła do chlywa i mie tam żadyn nie naszeł. Toch była rada.”<sup>20</sup>; „Roz przyszły take dwa młade Mikołaje, a mój synek spał na szeslunie. A te Mikołaje wleżyły, a ho chyciły. A on se wylekał, wyskoczył, krziczeł, a uciek do stodoły. My se bali, że ho wrzod weme. A on už miał swoje lata, był swobodny, ale że un tak spał, to un nie widzioł, co se dzieje i to se tak zleknuł. I potym my ho musieli szukać w słamie.”<sup>21</sup>

Na podstawie zebranego materiału mogę uzupełnić, że jednak nie wszystkie dzieci jednakowo bały się św. Mikołaja. Niektóre próbowały go przechytzyć. Zarejestrowano bowiem interesującą opowieść o chłopcu, który chcąc złagodzić sobie długo obiecywane lanie, ochronił „pewną część ciała” pokrywkami od garnków: „Mój brat se do galot doł dernka. A tu naraz zadzwonili, a muter goda: už Mikołasz idzie! A un prawi: ja se ho tam nie boim! A potym Mikołasz przisli i kazali rzykać. Tuż my rzykali. A potem prawił: a ty, coś to je taki bachraty? A fater prawiom: ale ho teraz rzni, bo wiysz co un tam ma? Dyrnka! Co to? A un wytachował jedyn za drugim, a ten Mikołasz, co raz wytachnuł, to ho rznuł. Už masz wszicke? – prawi. A potym tu klapu z tych galot mu stahnuł i po te hołe rzici dostał. A potem ho zawołał: poć sam ku mie! Tu masz. I dostał pylny bojtel hugła. A ten mu prawi: toś dostał za te dernka.”<sup>22</sup>

Mikołajem straszono dzieci jeszcze przez następne miesiące. „A dycki nam mówiyli, jak un už odeszeł, że un stoi na horze za kuminym” – wspominają niemal wszyscy informatorzy.

W lokalnym środowisku w celach wychowawczych rozpowszechniany był przez dorosłych wizerunek św. Mikołaja jako postaci wymagającej i konsekwentnej. Dzieci bały się go, ponieważ najczęściej był stary i groźny, co podkreślała zwykle siwa broda i maska. Ponadto Mikołaj interesował się ich zachowaniem w minionym roku, wypytywał, czy umieją się przeżegnać, czy znają modlitwy itp. Zarejestrowane w terenie wypowiedzi osób związanych (przez służbę w klasztorze) z Kościołem kreują inny, bardziej „dojrzały” stereotyp świętego. Jest więc w tych wspomnieniach św. Mikołaj postacią uosabiającą świętość prawdziwą, czyli dobroć i łagodność, co potwierdza następująca wypowiedź: „W kleszterze u Elizabetek w Krzenowicach tyżech była za teho Mikołasza.

<sup>19</sup> Informatorka: Jadwiga Hluchnik, ur. w 1920 r., zapis. w 1995 r.

<sup>20</sup> Informatorka: Katarzyna Jakubit, ur. w 1907 r., zapis. w 1995 r.

<sup>21</sup> Informatorka: Maria Grzesiczek, ur. w 1915 r., zapis. w 1995 r.

<sup>22</sup> Informatorka: Anna Gajdeczka, ur. w 1921 r., zapis. w 1995 r.

A ja je tam znała, boch tam służyła i jak hto tam z sestrou pyskował, toch to powiedziała. A to mi potem sestra [przełożona] powiedzieli, że ja była zu streng, że das Nikolaus von Himmel ist doch was heiliges, was schönes und das dürfen nicht zo scharf sein. A jak bych teraz szła za Swateho, to bych wiedziela.”<sup>23</sup>

W potocznej świadomości św. Mikołaj nie mógł zatem z racji swej godności zbyt surowo karać dzieci. I być może w tym celu towarzyszył mu orszak „asystentów”, zróżnicowany pod względem liczby i składu na poszczególnych terenach. Mieszkańcy pogranicza śląsko-morawskiego nie pamiętają, aby Mikołajowi towarzyszył „Żyd”, „żołnierz” czy „niedźwiedź”<sup>24</sup>. Ale do dziś są tu żywe postacie diabłów i aniołków.

Za diabły chodzą ubrani na czarno dorośli chłopcy. Noszą obcisłe ciemne spodnie, czarne buty, na twarzy i na rękach mają założone czarne pończochy, a na głowie czarną czapkę, do której przyprawione są rogi. Każdy z nich przepasany jest łańcuchem, który dźwięczy przy każdym ruchu. Z tyłu wisi ogon, najczęściej z liny, który służy do bicia niegrzecznych dzieci. Ponadto diabły mają w rękach różgi, sznury, a niektórzy pończochę wypchaną sadzami, umaczaną jeszcze nieraz w oleju. Strój, jak i posiadane akcesoria, służą odstraszeniu ganiących za Mikołajem łobuzów, wołających przy tym:

Mikołaju swaty  
poceluj mie w piaty,  
a na druhi roz poceluj mie w nos.<sup>25</sup>

Mikołaj wielki pan  
kupił se fortepian,  
nie umiel na nim hrać,  
zgasił światło, poszeł spać.<sup>26</sup>

Mikołaszu, dej tu taszu,  
coś ju ukrad na kermaszu.<sup>27</sup>

Mikołaju śwynty,  
Przynieś nam prezenty.<sup>28</sup>

Najstarsi informatorzy zgodnie stwierdzają, że „5 grudnia to było strach iść na wioska. To żadyn nie szeł. Ino taka młodzież. Bo jak ten diabeł koho trefił,

<sup>23</sup> Opowieść Jadwigi Pośpiech: „[...] zbyt groźna, że Mikołaj z nieba to coś świętego, coś pięknego i dlatego nie może być tak wymagający [...]”.

<sup>24</sup> Por. J. P o ś p i e c h: *Obrzędy i zwyczaje doroczne*. W: *Folklor Górnego Śląska*. Red. D. S i m o n i d e s. Katowice 1989, s. 171–224; T a ź: *Zwyczaje i obrzędy...*, s. 24–25.

<sup>25</sup> Informatorka: Małgorzata Wszolek, ur. w 1973 r., zapis. w 1985 r.

<sup>26</sup> Informatorka: Jolanta Smolińska, ur. w 1973 r., zapis. w 1985 r.

<sup>27</sup> Informator: Janusz Szwarlak, ur. w 1971 r., zapis. w 1985 r.

<sup>28</sup> Informator: Marek Szamarek, ur. w 1984 r., zapis. w 1995 r.

to ho tak zerknuł, szadził.” Spotkania z diabłami musiały być bardzo silnym przeżyciem i być może dlatego postacie te jak żywe tkwią w pamięci nawet najstarszych informatorów. Dowodzą tego liczne o nich wspomnienia: „Jak te diabły szli, to te rzetazy [łańcuchy] tak blinkały. A na gławie mieli take rohi narobyne, a wymazani byli, a czernu pańczochu mieli na gymbie, a w ruce tu pańczochu z czadzami. A to umieli tak szadzić koho.”<sup>29</sup>; „Jedyn synek lytał z Helmutym po Dziedzinie za Mikołaszem, jak tak młade synki, a potem prziszeł tak szadzeny, co tak dostał od teho diabła. Taku biyłu fajnu jaklu mieł, a prziszeł taki szadzeny [...]. A jak ja už była wydana, to do dzieci prziszeł Mikołaj, a to była Ana Rimlowa. A śniom prziszeł Hanka Josef. Ten prziszeł za diabła. Toście mieli widzieć! Mikołaj wlyz, a te synki rzykali, a ten diabeł był w sieni, a uni to nie widzieli. Tyn diabeł był cały rzetezami poowijany, a jak se kulał po te sini, to te rzetazy blinkały, a un wołał: ogho, ogho. A to tak hurczał, Jożisze!!! A ci syncy to uni aż skakali, a uciekali, a yno se tam ciśli ku omie, ku moje mamie. A tyn diabeł tyn rżnył teho starszeho synka, bo to były kolegi.”<sup>30</sup>

Oprócz diabłów współcześnie w towarzystwie św. Mikołaja spotkać można aniołki, które pomagają mu nieść worek, księgę lub różgę. Aniołkami są małe dziewczynki ubrane na biało, z przyprawionymi u ramion skrzydłami<sup>31</sup>. Jest to, jak wspomniałam, współcześnie wprowadzony zwyczaj (od ok. 20 lat). Najstarsi mieszkańcy nie pamiętają, „aby spiesz tak było”.

### Święty Mikołaj na białym koniu

Tradycja św. Mikołaja na białym koniu sięga swymi korzeniami czasów bardzo odległych. Z przekazów kronikarskich wynika, że w Raciborzu Mikołaj wjeżdżał na białym koniu po schodach zamkowych aż do sali przyjęć<sup>32</sup>. Zwyczaj ten długo był kultywowany na terenie pogranicza, aczkolwiek uległ pewnym zmianom. Żywego, prawdziwego konia zastąpiono lajkonikiem. Tak było – zdaniem informatorów – od niepamiętnych czasów do lat siedemdziesiątych naszego stulecia. Pani Anna Długosz pamięta z dzieciństwa tę niezwykłą postać: „A do sąsiada to dycki prziszeł święty Mikołaj na kuniu. A my mieli take małe okienko do sąsiada i to my tam dycki hľadzieli. A to un tak prziszeł i stanął przednimi nohami na okno, ale ezi szeł rain, to ja nie wiyem.”<sup>33</sup>

<sup>29</sup> Informatorka: Jadwiga Hluchnik.

<sup>30</sup> Informatorka: Elżbieta Kretek.

<sup>31</sup> W Borucinie w 1995 r. miejscowe koło DFK zorganizowało spotkanie ze św. Mikołajem, któremu towarzyszyły „aniołki” (dwie uczennice z drugiej klasy szkoły podstawowej).

<sup>32</sup> Por. J. P o ś p i e c h: *Zwyczaj i obrzędy...*, s. 24.

<sup>33</sup> Informatorka: Anna Długosz, ur. w 1926 r., zapis. w 1995 r.

Informatorzy nie potrafili dziś jednoznacznie stwierdzić, skąd wziął się pomysł lajkonika. Uważają, że być może spotkanie dziecka z Mikołajem i prawdziwym koniem wywoływało zbyt wiele silnych wrażeń lub było wręcz niebezpieczne, a przy tym i niepraktyczne. Wykonywano więc „strój” konia własnoręcznie, wykorzystując do tego artykuły codziennego użytku. Tak więc mężczyzna prowadzący „konia” miał pasem przyczepione z przodu i z tyłu sita, zwane na tym terenie „grzesticami”. Z przodu do sita przymocowana była drewniana szyja i głowa konia z piękną grzywą. Jego domniemany grzbiet okryty był białym prześcieradłem zwisającym aż do ziemi. Dlatego dzieci mówiły, że Mikołaj jeździ na białym koniu. Kopyta konia były niewidoczne z powodu długiego okrycia. Natomiast stukot kopyt naśladował mężczyzna przebrany za Mikołaja. Jego filcowe buty podkute były podkówkami. Umiał tak tupać, że przypominało to dzieciom stuk końskich kopyt. Informatorzy wspominają, że najlepszym Mikołajem na koniu był pan Jerzy Grzybek, bo potrafił on tak świetnie pozorować jazdę konną oraz rżenie i prowadzenie konia, że dzieci przekonane były, że ów koń jest prawdziwy. Czasem udawał, że koń go nie słucha i chce przycisnąć dzieci do ściany. Wtedy gwałtownie szarpał go za lejce. Oznacza to, że zawsze starano się dobrać odpowiednią osobę, która umiałaby odegrać powierzoną jej rolę. Jak wspomniałam, do lat siedemdziesiątych w roli tej niezastąpionym był pan Grzybek. Jego szwagierka – Małgorzata Piskała – wspomina, że na kilka dni przed dniem św. Mikołaja rodzice przychodzili „zgłosić”, tj. poprosić, aby do ich domu przyszedł św. Mikołaj na koniu. Każdego roku 5 i 6 grudnia pan Grzybek wcielał się więc w tę rolę. Gdy jednak zmienił miejsce zamieszkania, wyprowadzając się do Raciborza, nikt już po nim nie podjął się tego zadania. Na pytanie „dlaczego?”, mieszkańcy odpowiadają, że pewnie nikomu już nie chciało się wykonywać tak precyzyjnego stroju, pozostał więc Mikołaj, ale bez konia.

### Prezenty przynoszone przez św. Mikołaja

Mikołaj, wszedłszy do domu, odpytywał każde dziecko pacierza, dowiadywał się od rodziców o jego zachowaniu, namawiał do poprawy i oczywiście obdarowywał prezentami. Jeśli jednak dziecko nie zasłużyło na nagrodę, wówczas karę wymierzały towarzyszące mu diabły. Informatorka w przytoczonym dalej wspomnieniu opisuje, jak ukarana została dziewczynka, która zakpiła sobie z modlitwy, recytując w jej rytmie zupełnie inną treść:

„Diobły nas rychtyk wystraszyły. Jedyń dyrzeł w ruce tytka, a druhi widły i kije. Gymby mieli umazane czadzami, a włosy rozkudłaczone. Kieryś miał larwa i rohi. I zaczęło się. Mikołej kozoł nom kleknuć i rzykać. Ci mali zaroz

klekli, ale my se trocha ociongali, ale jak diobły wrzasły i naszły nas duhać, to wszyscy kleknuli, ja tyż. Było nas tam może deset, a możne i wieca. Zaczli my rzykać Ojcz nasz. Doś dobrze szło. Mikołej uż zaczoł nas chwolić i dawać geszenki [prezenty], jak keryś ze starszych, co stoł blisko Mikołaja, goda mu, że ja nie rzykała. To była prawda. Teraz tam Mikołaj kazał mi samej rzykać. Diabły stanuly za mnu. Coch miała robić? Zaczłach głośno Ojcz nasz, a potem coroz ciszy: tata nasz kury krad, ja je szkubał, mama piekła, on je jad. Skończyłach, byłach rada, bo Mikołej uż mi chcieł tyn geszenk dawać, ale diabły zaczli Mikołajowi pyskować, że ja nie rzykała Ojcz nasz, ino coś zmyślo-nego. Potym mi groziyli, wywijali widłami, dugali mie, a jedyn kazał mi grabnuć do tytki, kera trzymał. Grabłach se porządnie, a tam były czadze. Marasu pylno!!! Diobły z uciechy, że majom tako grzeszno dusza, zaczęły po izbie tańcować, żgorały w piecyku. O mało by my nie wygoreli! Starsi musieli ich przegonić na dwór. Ja musiela poradnie porzykać cely Ojcz nasz. Wszyscy dostali geszenki, a ja ni, i toch moimi zmazanymi od czadzy rękami druhich pomarasiyla. To była moja zemsta.”<sup>34</sup>

Kolejna wypowiedź obrazuje bezwzględność karzących diabłów. Nie liczyli się oni, jak się okazuje, ani z wiekiem dziecka, ani z jego przeżyciami. W danym dniu „rządzili światem”, nie zważając nawet na interwencje rodziców: „Mielach teda pięńc abo sześć lot. Była sobota. Na wieczór mama nas okompała. Starsza siostra i brat poszli spać do izby, a ja z młodszą siostrą została w kuchni. Obie grały my se w łózczyku i se coś bojały. Naraz my uslyszely jakies larmo w sieni. Otworzyły se dwerzi, a do kuchni wlyz Mikołej z dwoma abo i trzema diobłami. Zaroz prziszli i stanuli kole naszeho łózczyka. Kozali nom rzykać. Moja siostra zaraz klekla i napoczła rzykać. Chliptała przy tym ze strachu. Nic jej nie dali żadneho geszenku, choć mieli jakis miech. Ja też se bała, ale nie odezwałach se ani słowem. Diabły poczli mie tahnuc i bić. Mama mie trocha broniyła, ale nie umieła. Ja uż była cęla uplakana i umazana od czadzy, ale rzykać zech nie chcieła. Wtedy uż moja siostra chcieła za mie godać tyn Ojcz nasz. Zaczła, ale kaj tam! Nic nie pomogło. Diabły se dali wściekały. Wyszarpały mie z łózczyka i wsadziły do miecha. Potem mie kajś nieśli. Jak mie szarpali, toch se nejbarzi bała, że mi se nachthemt [koszula nocna] dżwignie, a ja była bez galat [majtek], z gołą dupą. Ja se okropnie stydziła. Co se potem działo, uż nie pamatam. W miechu było ćma. Ja ino slyszela głos moje mamy, wrzaski, przezywani, okropne larmo. Godali mi potym, że mie wyniśli po schodach na dół i wyciepli w keryms chlewiku na słamu.”<sup>35</sup>

Nie wszystkich jednak spotykała kara. Kto zasłużył, dostawał od św. Mikołaja prezenty. Ich wartość w ciągu dziesięcioleci bardzo się zmieniła, ale ra-

<sup>34</sup> Informatorka: Edyta Gawellek, ur. w 1937 r., zapis. w 1995 r.

<sup>35</sup> Informatorka: Edyta Gawellek, ur. w 1937 r., zapis. w 1995 r.

dość z racji ich otrzymywania zawsze jest taka sama. Mówi o tym pani Elżbieta Kretek: „Wiec [więcej] my nie dostali, yno peczki [gruszki suszone] nam ciepali. A wela hdo chycił tela mieł. A eszcze po rukach warzechom walili. To yno tela my dostali na teho Mikołaja. Ale uciechy było moc, bo Mikołaj był.”

Dawniej upominki rzeczywiście były bardzo skromne. Najczęściej dawano dzieciom wypiekane w domu pierniki, suszone owoce lub orzechy. Potwierdzają to zarejestrowane wypowiedzi informatorów: „Tyż my tam wela nie dostali, bo nas było tela dzieci, yny japka, a take pfefferkuchen [pierniki].”<sup>36</sup>; „My zaś dostali baj orzechi. Bo my mieli strom wielki tych orzechow. A to dycki moja matka schowała. A to je dała na hóru, ganz tam na tyn szłup, aż je żadyn nie wemymy i nie zjymy, ale my ich doch znejdli te orzechi.”<sup>37</sup>; „A my dostali dwa lelitka do trepa, bo my sztyrnact dni spieszja zabijali.”<sup>38</sup>

Współcześnie dzieci otrzymują paczki pełne łakoci i zabawek. Zgodnie z tradycją do dziś przetrwał na badanym obszarze zwyczaj karania dzieci niegrzecznych. Otrzymują one worek z węglem, drewnem lub ziemniakami. Mikołaj potem jednak wraca się, by dać drugą paczkę – tym razem pełną słodyczy i zabawek. Dawniej tego nie robił. Dziecko, które sobie nie zasłużyło na podarek od św. Mikołaja, po prostu go nie dostawało.

Na podstawie badań terenowych ustaliłam, że zarówno dawniej, jak i współcześnie, nie do każdego domu przychodzi Mikołaj. Do niektórych nie wstępuje, bo po prostu dzieci bardzo się go boją. „To ni ma tak leko wpuścić Mikołaja” – mówi pani Maria Kusy. Dzieci, których św. Mikołaj nie odwiedzał osobiście, były o tym informowane przez rodziców i przygotowywały się do tego dnia inaczej. W przeddzień wieczorem każde podpisywało swój talerz i ustawiało go najczęściej na parapecie lub w pobliżu okna. Gdy dzieci rano wstawały, zawsze na talerzach „uż było nakładzynie”, tzn. na każdym leżały prezenty. Ten zwyczaj praktykowany jest do dzisiaj w wielu rodzinach, a zwłaszcza w tych, w których są dzieci w starszym wieku szkolnym. Wiedzą już one, że Mikołaj nie jest postacią przychodzącą z nieba, lecz przebraną osobą. Dlatego dla nich nie zamawia się już Mikołaja do domu, lecz obdarowuje się je w taki właśnie sposób.

<sup>36</sup> Informatorka: Franciszka Wasiczek, ur. w 1920 r., zapis. w 1995 r.

<sup>37</sup> Informatorka: Anna Długosz.

<sup>38</sup> Informatorka: Anna Gajdeczka.

## Zakończenie

Na pograniczu śląsko-morawskim dzień św. Mikołaja jest nadal bardzo uroczystym dniem. Na początku naszego stulecia dzieci z tej okazji nie miały nawet lekcji w szkole<sup>39</sup>. Ale chociaż obecnie do szkoły iść trzeba, to popołudniowe harce chętnych nie omijają. Młodzież biega za Mikołajem i w niesamowitym popłochu ucieka przed diabłami, które bardzo sprytnie zakradają się, a następnie biją „upolowane ofiary”, a te, choć bite, są jednak szczęśliwe i uciekają przez płoty do ogrodów, a czasem, gdy okno jest gdzieś otwarte, wskakują do cudzych piwnic. W tym dniu wszyscy są niezwykle poruszeni. Każdy przeżywa go na swój sposób. Najmłodszy grzecznie czekają w domu na dobrego św. Mikołaja przychodzącego z paczkami, a ich rodzice nerwowo wypatrują go przed domem, by niepostrzeżenie wręczyć mu przygotowane wcześniej paczki. Młodzież szkolna bawi się tym, iż może biegać za Mikołajem i uciekać przed diabłami. Kłopotliwe sytuacje mają miejsce zwłaszcza na krzyżówkach ulic, zdarza się bowiem, że uciekając z jednego końca wsi, można się natknąć na diabłów biegnących z innej strony. Młodzieńcy przebrani za diabłów są zadowoleni, bo tego dnia „rządzą” we wsi. Dorośli natomiast wcale nierzadko muszą przeganiać uciekających łobuzów ze swych ogródków, sadów, piwnic, strzec plotów, by nie zostały połamane itp. W sytuacji ogólnego harmideru psy szczekają zajadle i w ten sposób potęgują osobliwą w tym dniu atmosferę.

Przedstawione figle i żarty świadczą o dominacji funkcji ludycznej obrzędu św. Mikołaja, ale zachowała się również funkcja wychowawcza, zwłaszcza w stosunku do dzieci najmłodszych, które podczas wizyty św. Mikołaja rozliczane są ze swej religijności, pobożności, a także ze swojego zachowania. Warto dodać, że rodzice na długo przed, a nawet po dniu św. Mikołaja wcale nierzadko powołują się na jego autorytet, by przytoczyć tu niektóre zwroty: „Mikołaj patrzy”, „Mikołaj to wszystko widzi”, „Powiem Mikołajowi”. Dzieci starsze natomiast świetnie bawią się zarówno obecnością Mikołaja, jak i diabłów. I choć w innych częściach Górnego Śląska zwyczaj ten należy już do przeszłości, to na pograniczu śląsko-morawskim ciągle jest tak samo żywotny i radośnie świętowany.

---

<sup>39</sup> Zob. „Katolické Nowiny...” 1906, s. 47.

**Archaic forms of the cult of St. Nicholas in Silesia-Moravia borderland**

## S u m m a r y

Due to various historical and social events villages of Silesia-Moravia borderland often passed from one owner to another and some larger areas of the land and county were claimed by rulers of the neighbouring countries. As a result the local people had to adjust themselves to the imposed political and social situation. Their official language and national status might have been changing but the cultural tradition handed from one generation to another remained the same. Thanks to this fact, there can still be observed original customs, which have been preserved in spite of national and church restraints. Some of these old-established customs are 'the burial of the *bas*' and '*leading the bear*', horse procession on Easter Monday, the harvest home pageant and the celebration of St. Nicholas' Day. These customs known almost all over the world have been preserved here in the same unique form, becoming a good example of cultural conservatism.

The article describes the process of celebration and festivals connected with the customs and stresses their various functions, of which the ludic and educational are the most important. The author also presents the external theatrical form of the custom e.g. that fact the St. Nichols (Santa Claus) rides a white horse and is accompanied by devils – young boys wearing black dresses and chains. On that day devils „govern” the village while St. Nicholas examines children's religious knowledge and their manners. The group goes from house to house in the company of some youngsters, adults keep watch on their merry-making and kids enjoy getting presents from Santa Claus. In this way almost all village inhabitants are involved in the festivity. This custom like many other local customs has also an integrating function.

**Archaische Formen der Verehrung des St. Nikolaus im schlesisch-mährischen Grenzland**

## Z u s a m m e n f a s s u n g

In der Vergangenheit wechselten die Dörfer im schlesisch-mährischen Grenzland wegen verschiedener politischer und sozialer Ereignisse oft ihre Besitzer, und größere Landesflächen und Teile des Fürstentums forderten immer wieder die Herrscher der beiden Nachbarländer. Die Bevölkerung dieser Gebiete war genötigt, sich an neue, von oben aufgezwungene sozial-politische Lage zu gewöhnen. Es änderte sich die Amtssprache, die Staatsangehörigkeit, jedoch die lokale von Generation zu Generation übertragene Kulturtradition dauerte die ganze Zeit an. Deshalb trifft man bis heute auf diesem Gebiet originelle Bräuche an, die trotz staatlicher oder kirchlicher Verbote überdauert haben. Es sind sogar archaische Sitten, wie zum Beispiel Pferdeprozessionen am Ostermontag, Erntefestumzüge oder Feierlichkeiten am St. Nikolaustag. Sie sind fast auf der ganzen Welt bekannt, hier haben sie ihre eigene Form, unverändert dieselbe, und sind eine der interessanten Erscheinungen des kulturellen Konservatismus.

In dem Artikel wurde der Verlauf des Feierns sowie die mit diesem Brauch verbundenen Feierlichkeiten eingehend geschildert. Unterstrichen wurden seine verschiedenen Funktionen,



insbesondere die unterhaltende und die erzieherische. Man hat die Aufmerksamkeit auf den Unterschied im Verlauf des Brauchs und dessen äußere, schauspielerische Form gelenkt, unter anderem auf die Tatsache, daß St. Nikolaus über das Dorf „auf einem weissen Roß“ reitet, und daß ihn Teufel, d.h. in Schwarz gekleidete Jungen, mit Ketten umgürtet, begleiten. An diesem Tag „regieren“ diese Teufel im Dorf, St. Nikolaus überprüft die Kenntnisse in Religion und den Gehorsam der Kinder, die Jugend begleitet die die Häuser besuchende Gruppe, die Erwachsenen billigen die Unterhaltung und passen auf entsprechende Ordnung vor ihren Häusern auf, die Kinder freuen sich über die Geschenke vom St. Nikolaus. Auf diese Weise beteiligt sich fast die ganze Dorfgesellschaft an den mit diesem Brauch verbundenen Feierlichkeiten. Dieser Brauch, wie viele hiesige traditionelle Sitten und Bräuche, hat auch die integrierende Funktion.